MÓJ GŁOSIK

DODATEK TYGODNIOWY „GŁOSU PORANNEGO" DLA NASZEJ DZIATWY

Nr. 2 — Łódź, dnia 6 stycznia 1933 r. — Rok V

Trzej królowie

Jadą, jadą trzej królowie
Hen! Z dalekich stron.
Przyjechali i zdumieli,
Tyle śniegu, tyle bieli.
Aż pod nieba skłon siwiutki,
Aż pod nieba skłon.
Stary Marcin, co do domu
Drzewo z boru wiózł,
Spojrzy - rety, tam po śniegu,
Jakieś konie suną w biegu.
I rycerze jako z bajki
Jadą w taki mróz w koronach
W taki silny mróz.
Dary wiozą do stajenki,
Gdzie zawitał Pan...
Jeden niesie trzy buńczuki.
Ten ma złota pełne juki,
Trzeci wonność w puszce złotej
I paciorki cnej roboty.
Wiozą, wiozą dary w dani,
Dziecinie i Niebios Pani.
Poprzez biały śnieg siwiutki,
Poprzez biały śnieg.

JASKÓŁKA

Pod balkonem kamienicy wisi małe gniazdko, a w niem siedzi młoda jaskółka; skrzydełka ma słabe i boi się wyjść z gniazdka.

Siostrzyczki jej już dawno fruwają, hen! hen! wysoko.

O, gdyby mogła za niemi polecieć!

— No, i cóż, mała — rzekł ojciec do jaskółki — jeszcze nie możesz opuścić gniazdka? Musisz wreszcie spróbować. Stań na brzegu gniazdka, a teraz poruszaj skrzydełkami.

— Boję się, boję! To za wysoko dla mnie! — odrzekło pisklę, czepiając się gniazdka.

— Jak tak dalej pójdzie, moja droga, nie będziesz mogła z nami puścić się w podróż do ciepłych krajów.

Minęło kilka dni, a jaskółka zrobiła niewielkie postępy: umiała tylko z gniazdka wyfrunąć na balkon, sfrunąć na dach i znowu powrócić do gniazda.

— Słuchaj, córeczko, — rzekła pewnego raazu matka do jaskółki, — jesień nadchodzi, wkrótce odlecimy w dalekie kraje. Boję się o ciebie, nie przetrzymasz podróży. A tymczasem tu już brak pożywienia. Wczoraj obleciałam wszystkie ulice i z ledwością złapałam komara. Czas najwyższy wyruszyć w drogę.

Ptaszek nic na to nie odpowiedział, tylko smutnie zwiesił główkę.

Wnet zaczęły się jaskółki zbierać na dachach, wieżach, słupach telegraficznych i pewnego ranka gromadnie odleciały.

Mała jaskółka została w gniazdku sama jedna. Niebawem ogarnęła ją taka tęsknota, że pofrunęła sama nie wiedząc dokąd.

— Dokąd tak pędzisz? — pyją ptaki.

— Tam, dokąd i inne odleciały — odpowiedziała, ciężko poruszając skrzydełkami, — polecę z jaskółkami, które odleciały później.

— Zginiesz, morze szerokie — powiada jeden z młodszych ptaków.

Ale mała jaskółka już go nie słuchała; pofrunęła dalej.

Leci dzień jeden, drugi, wypocznie chwilkę i znowu leci.

Aż nareszcie dostała się do morza.

Strach ją przejął. Dokoła widzi tylko wodę i wodę; skrzydła jej drętwieją. Byłaby chętnie wypoczęła, ale woda dokoła była taka ciemna, zimna, że ją przerażała. Znów wznosi się z trudem do góry i leci przez chwilę. Jeszcze jeden wysiłek i czuje, że więcej sił nie ma. Zwija skrzydełka i spada...

Na szczęście przez to miejsce akurat przepływał statek i jaskółka spadła wprost na głowę jednego z żeglarzy. Dobry człowiek ulitował się nad biednym ptaszkiem, obejrzał małą jaskółkę i włożył do pudełka, przykrył watą i pielęgnował troskliwie, dostarczając pożywienia, bo ptaszek był bardzo słaby.

Po tygodniu statek przybił do lądu, a z nim i młoda jaskółka.

Z wesołym szczebiotem wzbiła się do góry i poleciała wdal. Po kilku dniach szczęśliwie spotkała się z rodzicami i rodzeństwem.

MARYSIA-

W dzień Trzech Króli u cioci będzie wieczorek pensjonarski. Tak, jak w zeszłym roku zbierze się wiele dzieci i młodzieży, niektórzy będą w kostjumach.

Natalka i Marysia również się przebiorą. Już sobie kostjumy obmyśliły: jedna będzie wiosną, a druga — zimą.

Za wiosnę przebrać się, to łatwo; wiosna: leciutka sukienka a na niej kwiatki i motylki, na ramionach jaskółki, na głowie wianuszek, a w ręku kwiaty, które Natalką będzie rzucała wkoło. Wiosna zawsze rozsypuje kwiaty.

Trudniej wymyśleć kostjum dla zimy. Ubrać się w białą szubkę, w biały kaptur, to to będzie śniegułka. Zima zawsze będzie do śniegułki podobna — to prawda, ale tak już w zeszłym roku przebrała się Hanka. Trzeba wymyśleć coś innego. —

Zamyśliły się dziewczynki.— Nagle Marysia wykrzykuje:

— Wiem, wiem, przebiorę się za staruszkę. Przecież mówią: siwy mróz, biała zima. Staruszka — to będzie doskonale! Rozpuszczone siwe kosmyki, będę szurała nogami, zgarbiona, straszna, będę stukała kijem i sypała śnieg.

Zaraz zabrały się do szycia kostjumów, a gdy się zmęczyły szyciem, wprawiały się do swych przyszłych ról: Natalka uczyła się w takt muzyki lekko pląsać i zręcznie rozrzucać papierowe kwiatki a Marysia poruszać niedołężnie słabemi nogami, kaszlać, garbić się, trząść niedołężnie rękoma.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień. Zaraz po obiedzie dziewczynki zaczęły się ubierać.

— A dobrzeby było nałożyć okulary, o tu, na koniec nosa. Przecież każda staruszka chodzi w okularach, w takich starych, zepsutych, związanych gałgankiem. Poproszę babci, pożyczy mi okularów!

Pokój babci był daleko, na końcu domu za długim korytarzem i za ciemną garderobą. — Marysia rzadko tu zaglądała. Weszła ostrożnie: może babcia śpi.

W pokoju babci panował mrok, ledwie, ledwie rozproszony maleńkiem światełkiem lampki, tlejącej przed świętym obrazkiem. Babcia siedziała na łóżku i coś szeptała. Nie dosłyszała, że weszła Marysia.

Dziewczynka zatrzymała się. Szept babci był teraz wyraźniejszym, drżała w nim jakaś uporczywa tęsknota:

„Ja przyjdę, przyjdę... już niedługo"...

— Babciu, z kim babcia rozmawia?

Staruszka obejrzała się.

— Ja? To ja mówiłam co? Nie wiem, dziecko... ot tak. . wspomnienia się plączą... a serce samo wyrywa się do tych, co tu byli bliscy i odeszli... odeszli...

— Babciu, czy możesz mi pożyczyć swoich starych okularów?

— A na cóż ci okulary?

— Tylko na dzisiejszy wieczór. Idziemy do cioci Zosi na kostjumowy bal. Ja się przebieram za zimę. Stara zima w okularach i z torbą, a w torbie śnieg. To można wziąć okulary?

— Weź te stare. A Natalka czem będzie?

— Wiosną!

— Wiosną? Jakże to?

— Ah, babciu, zadługo o tem opowiadać. Już późno, potem opowiem...

— Przyjdźcie tu do mnie, gdy się ubierzecie, przyjdźcie, niech was zobaczę...

— Dobrze, dobrze... przyjdziemy!

Marysia wzięła okulary i wybiegła. Babcia znów została sama. —

— Wiosna i zima! Boże mój, a toć i ja kiedyś przebrałam się za wiosnę i wtedy to poznałam mego Łukasza. Tyle lat... tyle lat... Ciekawam, jak one będą wyglądały? Pewnie ślicznie! Zapalę tę dużą lampę, żeby je dobrze widzieć.

Podreptała babcia szukać zapałek

A tymczasem dziewczynki ubierały się. Ubierały się długo. Wciąż trzeba było coś przyszywać, przypinać, poprawiać. Bały się spóźnić.

Marysia zupełnie zapomniała o tem, że obiecała przyjść wraz z Natalka do babci.

Ubrały się i pod opieką Marjanny pojechały sankami do cioci.

A babcia siedząc na łóżku czekała, czekała... Wszystka nafta w dużej lampie wypaliła się. — Babcia ze znużenia w siedzącej pozie usnęła.

— — — — — —

Na środku salonu paliła się ogromna choinka cała złota i srebrna od nici, gwiazd i błyskotek. Dookoła tłoczyły się dzieci młodsze i starsze. Wszyscy byli weseli, rozbawieni, szczęśliwi. Pośród zwykłych świątecznych sukienek przewijały sie i nadzwyczajne istoty: oto rusałka cała w łuskach, z nenufarami w długich, rozpuszczonych włosach, oto dziadek - mróz z oszronioną długą brodą; oto dziw - ptak ze złotemi skrzydłami, i noc w ciemnym płaszczu, usianym gwiazdami, i japonka w kimonie z parasolką... i wiele, wiele innych, ani ich wyliczyć wszystkich!

Gdy weszły Natalka i Marysia, dzieci zaraz otoczyły je.

— Natalka wiosna! Witaj, wiosno!

— Jak dużo ma kwiatów!

— A jakie śliczne motyle!

— A to kto? Baba Jaga czy zima?

— Zima! Zima staruszka, cała w śniegu!

— I sypie śnieg!

— Jaką ma wielką torbe! Jak stuka kijem! Wszystkich nas zamrozi!...

— Wcale nie podobna do Marysi. Jakie okulary! Oj!... straszna!

Marysia była bardzo rada, że

-ZIMA

wymyśliła sobie taki niezwykły kostjum.

Zaraz zaczęła się zabawa. Michaś jako najstarszy przewodniczył; wszyscy musieli go słuchać.

— Dobierać się w pary! Stanąć parami!

Do Marysi przyskoczył mróz. Poznała go, był to Staś, cioteczny jej brat.

— Staniemy razem! Zima i mróz to przyjaciele.

Dzieci stanęły parami. Zagrała muzyka. Zaczął się marsz; długi, długi wąż okrążył kilka razy choinkę a potem rozciągnął się wzdłuż wszystkich pokoi. Starsi usuwali się pod ściany, uśmiechali się do dzieci i bili brawo.

Wąż znów powrócił do salonu. Utworzono wielkie koło.

— Wszyscy naprawo! rozkazywał Michaś.

— Wszyscy nalewo! Prędzej, prędzej!

Dokoła błyszczącej choinki migały złote i czarne główki, pióra, wstążki, świecidła.

Marysi niewygodnie było biegać w ciężkich bamboszach. Potykała się, ustawała. Ktoś ją popchnął, ktoś nadeptał jej na suknię. Nie mogła zdążyć, puściła ręce sąsiadów. Usiadła.

Podbiegł do niej Staś.

— Cóż ty staruszko - zimo?

— Odpocznę. Zmęczyłam się.

Pstre koło krążyło coraz zawrotniej. Muzyka grała coraz szybciej. Staś uderzył hołubca i pobiegł do gromady. Marysia została sama.

— Naprawo! Nalewo! brzmiała komenda.

Aż wszyscy się zbili w tłum bezładny, roześmiany.

— Teraz tańce, tańce!

Muzyka zagrała walca.

Staś podbiegł do Marysi. Już nie był podobny do mrozu: już zdjął kożuszek i czapkę, odkleił brodę.

— Marysiu, chodź, zatańczymy.

Ale Marysia odmówiła.

— Nie mogę, ciężko mi w tych bamboszach.

— Eh, ty staruszka! Staś wykręcił się na pięcie i podbiegł do innej dziewczynki.

Wkrótce wszyscy już kręcili się w tańcu. Obok Marysi przesuwały się pary wesołe, roześmiane, muskały ją po twarzy warkoczyki i wstążki dziewcząt — a ona siedziała sama, przygarbiona, oparta na kosturze, nie wiedząc, co robić.

Po walcu zaczęto tańczyć kontredansa. Marysię nikt nie zaprosił: wszyscy widzieli, że w takim kostjumie tańczyć jej niewygodnie.

Kilka razy przebiegające mimo pary nadeptały Marysi na nogi. Aby więc nikomu nie przeszkadzać, odsunęła się w kącik. I znów tam siedziała sama, opuszczona, zapomniana przez wszystkich.

A tymczasem Natalka w swej leciutkiej, krótkiej sukience unosiła się po sali jak motylek a jej szczęśliwy śmiech raz wraz dzwonił to tu, to tam.

— — — — — —

Już było po północy, gdy dziewczynki wróciły do domu. Na drugi dzień długo spały a po przebudzeniu wzięły się do porządkowania swych strojów z baliku.

Marysia poszła odnieść babci okulary. Weszła cichutko: może babcia śpi.

Ale babcia nie spała. Siedziała taksamo jak wczoraj na łóżku i coś szeptała.

— Dzieńdobry, babciu. Odnoszę okulary.

— Dobrze, kochaneczko. Cóż, byłyście wczoraj na zabawie?

— Ajakże, byłyśmy!

— I nie zaszłyście do mnie. Nie widziałam waszych kostjumów. A tak na was czekałam, czekałam...

— Przepraszamy cię, babciu, ale tak było późno...

— No i jakżeż tam było na baliku? Dzieci przyszło wiele?

— O, dużo.

Marysia chciała wybiec z pokoju. Zawsze tu wpadała tylko na chwilkę — ale teraz, chowając okulary do futerału — zapytała:

— Czy babcia mówiła pacierz, gdy tu wchodziłam?

— Nie, kochanie. Ale nie mam z kim rozmawiać, to mówię do siebie.

Marysia pomyślała w tej chwili o sobie tam, na baliku, gdy siedziała sama, jako staruszka, i także nie miała z kim rozmawiać.

— A gdy babcia była młoda, to umiała tańczyć?

— Tańczyć? Umiałam, naturalnie. A najbardziej lubiłam tańce ludowe.

— A teraz... Nigdy babcia nie ma ochoty potańczyć?

— Co ty, kochaneczko? Ja teraz zaledwo z jednego końca pokoju na drugi przejdę.

— To... to ci pewnie, babciu, smutno?

— Smutno, dziecino. Wy tam siedzicie wszyscy razem, śmiejecie się, rozmawiacie, przychodzą do was goście, opowiadają nowiny, wychodzicie na miasto. A ja nigdzie nie wychodzę, nie mam znajomych, źle już słyszę, nikt nie ma chęci ze mną rozmawiać. Oj, smutno, smutno być starą. Ale ty, dziecko, nie możesz tego zrozumieć. Idź, baw się...

— Nie, babciu, ja tu zostanę i opowiem ci, jak tam było wczoraj na zabawie.

Marysia usiadła obok babci i zaczęła opowiadać wszystko od początku.

A babcia słuchała, słuchała ciekawie, bała się opuścić choćby jedno słówko, i uśmiechała się, i pytała, i kręciła głową ze zdumienia, i cieszyła się.

A potem babcia opowiadała o tem, jak za jej czasów bawiono się podczas świąt.

Długo tak z sobą rozmawiały babcia i wnuczka. I Marysia widziała, że babci już nie jest smutno.

— Ja teraz codzień będę do babci przychodziła i będę opowiadała nowiny. Codzień codzień!

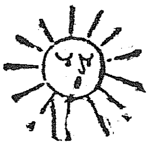

Wieczorna zorzeńka stanęła na niebie. To znak, że kończy się dzień! Czas przerwać dzienne zabawy i dzienną pracę.

Pierwsze udało się na spoczynek spracowane słoneczko.

Umyło swoją rumianą i ciepłą buzię w zimnej rosie wieczornej, obtarło się srebrzystą, mięciutką mgiełką i — buch! w puch — położyło się do łóżeczka z obłoczków. Nakryło się chmureczką i śpi.

Śpi słoneczko po dniu pracowitym, Zorzeńka wieczorna do snu mu śpiewa i pierwsze wieczorne gwiazdeczki:

Usnęło Słoneczko
pod białą chmureczką
i śpi... i śpi... i śpi...
Jutrzenka daleczka
nie budźże Słoneczka,
niech śpi... niech śpi... niech spi...
Wnet księżyc się zbudzi.
On pójdzie do ludzi
w tę noc... w tę noc... w tę noc...

Nasze rysuneczki

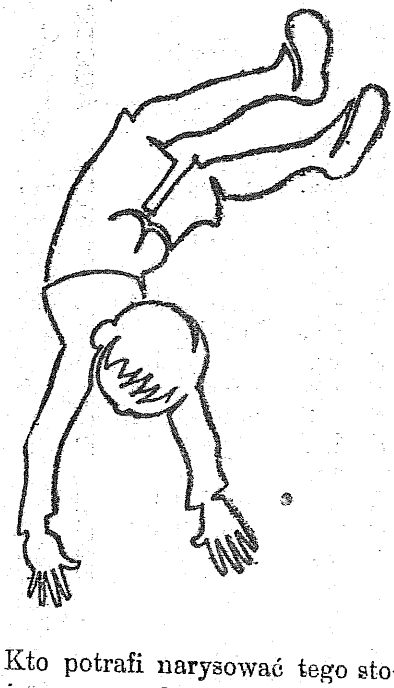

Kto potrafi narysować tego stojącego na rękach chłopca—jednem pociągnięciem ołówka

PRZYGODY i PRACE

On czuwać tu będzie
wśród lasów, pól, wszędzie
przez noc... przez noc... przez noc...

Już jego promyki
srebrzyste zbytniki
mkną het... mkną het... mkną het...

By nockę tę właśnie
srebrzyście rozjaśnić
nam wnet... nam wnet... nam wnet...

I naprawdę wyszedł na niebo księżyc. Ustroił się staruszek w biały kożuszek. Latarnię w ręce niesie. Czapę wielką ma na głowie. Skąd tę czapkę wziął? niech powie.

Wstał księżyc z pod pierzyny
lisią czapę wdział.
A kto ci to, mój jedyny
to czapczysko dał?
— zaśpiewały ciekawskie gwiazdki
Odpowiedział wesoły księżyc:
Dała mi ją ciotka Słota,
bo deszcz będzie, jak z rzeszota
Dała mi ją na gozdzinę,
żebym przykrył swą łysinę.
A na to chór gwiazdek:
Wiatr rozpędzi deszczu chmury
i pogodna będzie noc.
Zdejmij czapkę, mój księżycu,
czeka cię roboty moc!

Adpowiedział, śmiejąc się, księżyc:

— Cieszę ja się, gwiazdki moje, bo roboty się nie boję. Jak pracować, to pracować! Świecić ziemi, nie żałować! Hej, synkowie moi księżycowi promyczkowie! Biegnijcie z nieba na ziemię, a żwawo! Jeden w lewo, drugi w prawo, trzeci prosto, czwarty w bok. Biegnijcie w skok. Wyręczcie mnie starego. Ja już biegać tak szybko nie mogę. Za to wskażę wam i oświecę drogę.

— Dobrze, tatusiu księżycu — powiadają wesołe smyki, księżycowe promyki. — Zaraz biegniemy, tylko nasze latareczki ze sobą weźmiemy.

— Biegnijcie. O świcie na to miejsce wrócicie i każdy z was, kochanie, złoży mi sprawozdanie ze swojej pracy.

Rozbiegły się żywo promyczki do roboty ochocze. A tatuś księżyc zaczął się przechadzać po niebie. Przechadza się wolniutko, niebieską drogą gładziutką. Ku ziemi spogląda i słucha bicia ziemskich zegarów. Zegary wybiły północ.

— Dopiero pół nocy minęło — powiada księżyc. Jeszcze miną trzy cztery godziny i wrócą moje synki. Strasznie wolno czas rodzicom leci, gdy czekają na powrót swych dzieci.

No nareszcie bije czwarta godzina. Noc się kończy. Dzień się rozpoczyna. Wracają promyczki księżycowe, wesołe, zmęczone, ale całe i zdrowe. Jak się macie? Jak się macie?

— Dzieńdobry tacie!!!!

— Cieszę się, żeście zdrowi i cali. No, mówcie, coście na ziemi porabiali? Niech każdy po kolei głos zabierze i opowiada krótko, jasno i szczerze.

Pierwszy promyczek zabrał głos i tak mówi:

— Ja biegłem z nieba, skręcając jak było trzeba, na prawo. Biegłem żwawo. Nie tracąc czasu, wpadłem do ciemnego lasu. Tam oświeciłem wstające na polankach mgły... Zbudziłem bezszelestnie fruwające ćmy... Potem pobiegłem na wieś i nocnym kwiatom dałem znak, żeby otwarły swe korony w mrok księżycem wysrebrzony. I otwarły się pachnące powoje, maciejki, tytunie, maki... zapachniał cały świat, jak jeden kwiat.

— A potem? Coś jeszcze widział i robił tej nocy?

— Oho! Ja dobre mam oczy! Widziałem potem nietoperza, jak krąży cichym lotem, polując na nocne owady. Widziałem sowę wielkogłowę. I puhacza, który wołał:

—Hu! hu! — a wszystkie małe stworzenia na głos ten drżały i kryły się co tchu.

Widziałem też kota, który wzgardziwszy miseczką mleka, skradał się pomiędzy gałęziami do gniazdeczka z pisklętami.

— I co? I co?

— A to: zaświeciłem rozbójnikowi kotowi w same ślepia! Zląkł się, wrzasnął: Miau! i uciekł, gdzie pieprz rośnie.

— Cha, cha, cha, cha! A toś mu narobił strachu!

PROMYCZKÓW KSIĘŻYCOWYCH

— Uciekając, wpadł w tarniny krzak!

— Dobrze mu tak!

— To wszystko, co widziałeś na ziemi?

— Widziałem jeszcze wśród dąbrowy, jak jeż i lis, każdy z osobna, szedł na łowy. Aż wreszcie w brzozowym zagajniku zobaczyłem nad paprociami tańczące świetliki.

Świetlików było bez liku! Jak iskierki złotozielone fruwały w tę i w tę samą stronę!

Tam, gdzie ta cudna polana, tańczyłem z niemi do samego rana.

Pokiwał stary księżyc głową wesoło, nie surowo:

— Piękny ci, synku, tej nocy wypadł los. No. teraz drugi promyczek niech zabierze głos. Gdzieś był? Coś robił? Mów, nie żałuj słów.

— Z nieba dałem skok jakoś w bok. Znalazłem się na bezdrożu. Pusto. Głucho. Już myślałem, że mnie tam nie potrzeba i chciałem wracać do nieba. Wtem, widzę zbłąkanego wędrowca na tych manowcach. Oświeciłem więc nieborakowi drogę. I dobrze się stało, bo o mało, a był by się ten wędrowiec utopił po ciemku w bagnie.

Zajęło mi to jednak kawał czasu tak duży, że już przed świtem nie mogłem rozpocząć żadnej innej podróży — i promyczek umilkł trochę zawstydzony.

A na to księżyc bardzo rozczulony: — niech cię uściskam, syneczku kochany! Ten czyn bardzo ci się chwali. Teraz trzeci promyczek niech mówi o sobie. Dalej!

— Nareszcie przyszła moja kolej wreszcie! Otóż ja, biegnąc prosto przed siebie, znalazłem się w dużem mieście. Zapaliłem mą księżycową latarkę i zaczynam świecić po ulicy... a tu ktoś krzyczy:

— Nie trzeba nam w mieście księżyca! Do księżycowego światła nikt się tu nie garnie! Od rozpraszania ciemności nocnych w mieście są latarnie żarowe, łukowe, elektryczne, gazowe — białe i kolorowe!

Tak wołał na mnie ze wszystkich stron latarń chór. I co powiecie braciszkowie? Istotnie od tych latarń lśnień stało się w mieście jasno, niby w dzień.

Poczekałem więc do bardzo późnej nocy. Latarnie gasły jedna za drugą. Wówczas i miastu potrzeba było mej księżycowej pomocy.

Chodziłem po dachach nad ulicami i dziwiłem się, bo pomyślcie sami: gdy jedni mieszkańcy miast już spali, drudzy — pracowali.

I tak, o północnej porze widziałem gromadkę robotników, pracujących na popsutym tramwajowym torze. Widziałem też, gdy noc zapadła głęboka, nocnych dozorców, co bez zmrużenia oka przy sklepach i domach odprawiali wartę. Widziałem też światło w oknach lecznic i szpitali, gdzie lekarze i pielęgniarki czuwali w pogotowiu, by pomóc ludzkiemu zdrowiu... I byłbym nocnej pracy ludzkiej zobaczył niemało, ale musiałem odejść z ziemi na niebo, bo... dniało.

— Ha, niechaj zakończy to z ziemi sprawozdanie najmniejszy księżycowy promyczek. Coś ty porabiał, kochanie?

— Ja? Aha! Ja lubię świecić tam, gdzie śpią dzieci. Na srebrzystych nóżkach biegałem od łóżka do łóżka i szeptałem dzieciom do uszka baje — bajeczki. Nuciłem im też piosneczki:

Śpij dziecino, śpij kochana,
od wieczora aż do rana!

Nocka sen ci śliczny da — a a a!

— Cyt! — szepnął księżyc staruszek. Cyt! Patrzcie synkowie — promyczkowie, toć już świt! Słonko się budzi, żeby iść do ludzi. Czekają go tam ludzie. A my, chodźmy spać po trudzie.

Zaraz się księżycowe promyczki księżyca posłuchały. Odeszły na spoczynek dzienny, a idąc, śpiewały:

Przez niebieskie dróżki
idą nasze nóżki
tam, gdzie te obłoczki,
nęcą się w sen głęboczki!
gdzie miękka chmureczka
ściele nam łóżeczka —
Czas już spocząć przecież.
Żegnaj jasny świecie!

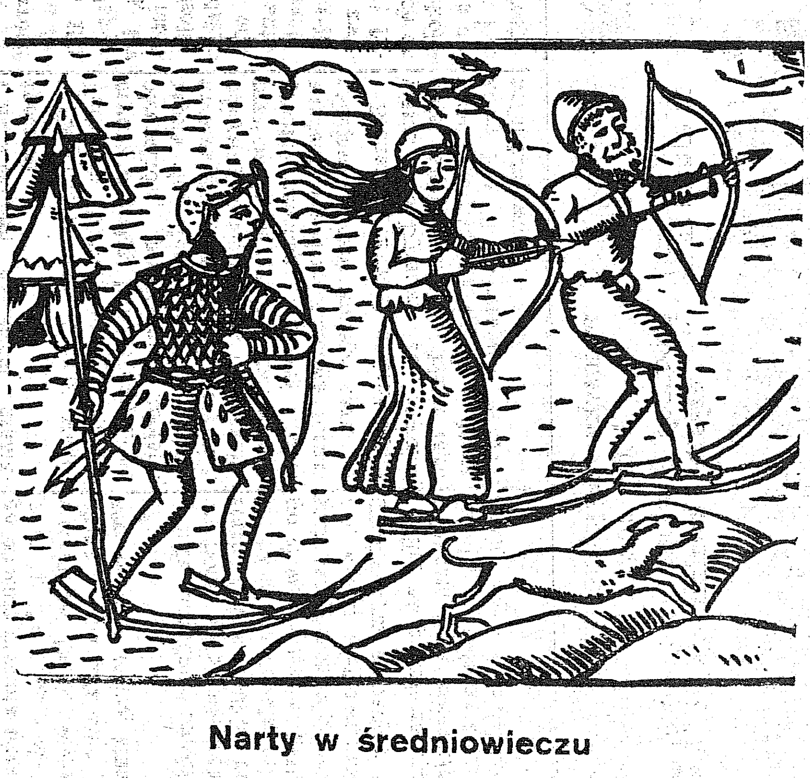

Narty w średniowieczu

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Logogryfy

(Ułoż. Eda Opoczyńska)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów o podanych znaczeniach, tak, aby pierwsze i ostatnie litery tych wyrazów, czytane zgóry na dół, dały nazwiska dwuch par artystów filmowych - komików.

Sylaby

a, a, al, ba, biad, bu, cja, cho, cy, ga, hi, ho, in, ka, lah, le, li, na, nan, nor, o, ro, sie, ta, ta, ti, tol, tor, tro, po, po, piel.

Znaczenie wyrazów

1) Bajeczny król polski. 2) Drzewo. 3) Prawo nietykalności u dzikich. 4) Zawód. 5) Część Łodzi. 6) Imię pisarza francuskiego. 7) Wyspa. 8) Bóg mahometan. 9) Niedomaganie 10) Cześć. 11) Posiłek. 12) Uniwersyteckie miasto we Francji.

* * *

(Uł. Izio Horowicz)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów o poniżej podanem znaczeniu tak, aby pierwsze litery czytane zgóry na dół dały pierwsze litery imienia i nazwisko dramaturga polskiego, a ostatnie, czytane w tym samym kierunku, tytuł jednego z jego dramatów.

Sylaby

a, da, dór, ez, ga, gja, giew, i, in, ka, li, li, ław, ma, na, na, na, nor, pa. rek, ry, sa, su, suł, stą, tan, to, ty, wa, we, wo, wroc.

Znaczenie wyrazów

1) Konewka. 2) Strój dawnych rzymian. 3) Część składowa powietrza. 4) Utwory poetyckie (wspak). 5) Kanał. 6) Letni kapelusz słomkowy. 7) Miejscowość kuracyjna w Polsce. 8) Tureckie imię męskie. 9) Państwo w Europie. 10) Władca Turcji. 11) Ptak śpiewający. 12) Ofiara wojny.

* * *

(Uł. „Française".)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 10 wyrazów o podanych znaczeniach tak , aby pierwsze litery tych wyrazów, czytane zgóry na dół, dały nazwisko poety polskiego,. a ostatnie, czytane w tym samym kierunku, tytuł jego utworu.

Sylaby

bo, ce, cje, cy, cyp, da, djo, ed, gi, i, il, ja, ka, kaz, klej, mi, mund, not, ron, rys, ta, trop, u, wa, za, zan.

Znaczenie wyrazów

1) Dobroczyńca. 2) Epopea starożytna. 3) Mówca rzymski. 4) Cenny przedmiot. 5) Głupiec. 6) Imię pisarza włoskiego. 7) Ferje. 8) Biedny (wspak). 9) Drzewo południowe. 10) Wzbronienie

Układanka szaradowa

(Uł. Fred Zajbert)

Zwierzę drapieżne + zwierzę domowe + zaimek = kwiat.

Zwierzę domowe + rzeka we Włoszech (wspak) + zero + litera fonetycznie = poetka polska.

Litera + litera grecka + spółgłoska + samogłoska = dawna broń.

Zaimek francuski + zaimek + ofiaruje = epopea starożytna. —

Kwadrat magiczny

(Uł. L. i H. Lipszycowie).

1) . . . . . .
2) . . . . . .
3) . . . . . .
4) . . . . . .
5) . . . . . .
6) . . . . . .

Znaczenie wyrazów

1) Bal. 2) Gaz. 3) Osoba majętna. 4) Dowódca kozaków. 5) Oddział wojska kozackiego. 6) Owoc południowy.

Wizytówki

(Uł. Białkówna i Lajchmanówna).

Czem się zajmują poniżsi panowie?

Olo Tragini
Olek T. Nomterer
Mar Razyn
Nokon T. L.
Izi Ramaken.

Rebusiki

(Uł. Michaś Landa).

1) Sta - w. 2) I - mek. 3) Ta - rg. 4) Wa - mo. 5) Nek - sis.

Zagadka

(Uł. L. i H. Krakowscy)

„Zaimek się pali" — lecz nie będzie nowiny,
Gdy powiem, że pisarz to egzotycznej krainy.

Szarada literowa

(Uł. L. i H. Krakowscy)

Pierwsze cztery litery — metal,
Ostatnie dwie — przeciwnik Lutra.
Gdy całości nie umiesz trzymać w ręku,
Jesteś niepewny jutra.

Nagrody

Rozwiązania powyższych rozrywek umysłowych należy nadsyłać do redakcji „Mojego Głosiku" (Piotrkowska 101) do dnia 15 stycznia.

Za trafne rozwiązania redakcja przeznacza trzy nagrody:
1) 2 bilety do kina.
2) Grę towarzyską.
3) Książkę.

Apel do wszystkich!!

Chyba wszystkim zależy, by dzieci były umysłowo dobrze rozwinięte.
Kupujmy zatem wszyscy Zabawki, gry towarzyskie i zajęcia frieblowskie w Najtańszem Źródle Zabawek

„Raj dziecięcy"

Łódź, 34 Narutowicza 34
telefon 192-55
UWAGA: Na miejscu klinika lalek.

Rozwiązania rozrywek umysłowych

umieszczonych w numerze 52 „Mojego Głosiku"

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU I.
Modrak, Andrzejów, Rimini, jemioła, atrament, rogal, oko, dziryt, zioło, ibis, uczucie (wspak), węgier, umili (wspak), czepek, Zizi, objaśnienie, wałec, Nini, elekcja (wspak).

„Marja Rodziewiczówna—Kwiat lotosu. Rupiecie".

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU II.
Mecenas, arbuz, roleta, Londyn, Erenburg, heban (wspak), Afrodyta, Dunaj, Indje, europejczyk, turkus, roztop, imbier, cięcie, hałas.

„Marlena Dietrich — Szanghaj Ekspess".

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI I.
1+2 = Kama.
3+4 = Para.
5+6 = Kawa.
1+3 = Kapa.
3+5 = paka.
2+4 = Mara.
4+6 = Rawa.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI II.
Ster, eę, kultura, komnata, Aida, makolągwa, kaczka, Genewa, pestka, rewja, Polruch, moczary, ferje.

„Selma Lagerlöf — Tętniące serce".

ROZWIĄZANIE METAMORFOZY.
Winda, Wanda, wanna, Hanna, Hania, bania.

GDZIE MIESZKAJĄ OWI PANOWIE.
Madżurja. Patagonja. Palestyna. Nicaragua.

ROZWIĄZANIE SZARADEK.
Fanta—zja. Żur — na — l. Ka—wa—ń. Bar — w — a.

ROZWIĄZANIE SZARAD.
Ulster. Prokurator.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI.
Choinka.

* * *

Trafne rozwiązania rozrywek umysłowych z numeru 52 „Mojego Głosiku" nadesłali:

Adamówna Leokadja, Aronowicz Jaś, Abramson Marek, Abramowiczówna Tusia, Akerberżanka Gutka, Asterblum Henryk, Berger Salek, „Berta", Baum Tolek, Barański Fredzio, Baumgarten Jerzyk, Bilska Stacha, Balbirska Marysia, Birnbaumówna Cesia, Cudkowska Lusia, Cymmermanowna Dziunia, Całkówna Irka, Cukrowski Mirek, Celińska Zosia, Cynkówna Dodzia, Cymer Janek. Cederówna Lola, Dudzińska Oleńka, Dudzikówna Isia, Datynerówna Sabinka, Danielak Stach, Daumerówna Lucia, Drabkówna Wisia, Englerowie Mila i Janek, Engelman Ignaś. Faber Ignaś, Furmański Janek, Falderówne Zosia i Ania. Fabersteinówna Gienia, Gabryński Stach, Grynberg Mietek, Gramerówna Lola, Garfinklówna Helena, Górewiczówna Niusia, Górski Oleś, Garlikowska Hanka z Polesia, Harakówna Marysia Herszenberg Julek, Herszenberg Gieniek. Hamerówna Irka, Holcmanówna Bela, Hamburgierówna Ewa, Janowska Relunia, Joskowiczówna Irka, Jakubowski Józio, Jóźwiakówna Zocha, Kaliński Janek, Krancówna Ruta, Kuperwasserówna Lusia, Krauze B., Kruczewska Jadwiga, Kopelmanówna Hala, Kolasiewiczówna Marja. Kurc Benio, Kantorowiczówna Sonia, Lipska Marysia, Linzówna Emma, Landau Władek, Lublinerówna Pola, Lipowska Aniela, Lipmanówna Fania, Landau Michaś, Lichtensztajnówna Jadzia, Liński Piotruś, Ławrynowicz Marek, Łęcka Halszka, Margolisówna Hanka, Markiewicz Leon, Marguliesówna Gienia, Malinowski Stasio, Marguliesówna Lola, Maliszewski Tadek, Nowakowska Hela, Nusskier Kubuś (Irena — Dęblin), Najberżanka Mirka, Nonberżanka Helka, Nowik Władek, Oldak Józio, Openchowska Zuzia, Opoczyńska Ginka, Opoczyńska Eda, Opatowski Heniek, Piłkówna Saba, „Posłuszna", Perle Janek Pilecka Bronka, Perelmanówna Haneczka, Pankowska Jasia, Różycka Marychna, Rutkowska Helena, Rosenówna Lusia, Rogacka Kazia, Rubinsztajnówna Basia, Rechtman Zygmuś, Rottenberżanka Dosia, Rosenfarbówna Żenka, Szejnman Fredzio, Sztajnbokówna Mirka, Szwarcowski Natek, Szapirówna Bela, Sieradzka Gutka, Sapirstein Tadzik, Sołowiejczyk S., Szpindlerówna Madzia, Silski Leon. Światłowska Niuta, Simonowiczówna Madzia, Tornberg Staś, Tuncmanówna Rena, Tarnowska Jadwiga, Tenenbaumówna Celinka, Tenenblum Gieniek, Tomaszewska Basia, Tepferówna Rita, Urbański Mirek, Urbańska Bronka, Weisfeldówna Rutka, Wolańska Genowefa, Wołkowicz Benio, Willingerówna Hala, Walcman Janek, Wajsman Felek, Waldmanówna Lucia, Wienerówna Dorka, Zajbert Fred, Zamarska Marysia, Zylberżanka Gieniusia, Zylber Henryk Zylbersztajnówna Krysia, Zylberszacówna Gutka, Zajączkowska Miecia, Żelska Irena.

* * *

Nagrody drogą losowania otrzymali:

1) Dwa bilety do kina — Tadzik Sapirstein.

2) Grę towarzyską — Mirka Sztajnbokówna.

3) Książkę — Lusia Kuperwasserówna.

Po odbiór nagród zgłosić się należy do redakcji „Mojego Głosiku" (Piotrkowska 101) w sobotę, dnia 7 stycznia o godz. 4 po poł.

ODPOWIEDZI CIOCI MARYSI

Horowicz Izio: Wcale się na ciebie nie gniewam, a do grona dziatwy głosikowej nadal należysz. Może byś przy okazji przyszedł kiedy do redakcji na przyjęcie i przyniósł z sobą szkolną gazetkę. Chciałabym ją przejrzeć. Chłopiec, o którego pytasz, nie napisał mi do jakiej szkoły chodzi. Chłopiec, którego chciałeś wezwać, aby napisał do „Głosiku" już sam to uczynił.

Rozenberg Mirosław: Kolega dobrze ci poradził i napewno nie będziesz żałował, że go posłuchałeś. Czekam na obiecany obszerny list od nowego siostrzeńca.

Estusia H.: Bardzo się cieszę,ześ o mnie nie zapomniała i postanowiła odnowić dawną korespondencję. O ile nie potrafisz rozwiązać wszystkich rozrywek, możesz przysłać niepełne rozwiązania.

Chajakówna Bronia: Możesz pisywać sama, o ile tak jest ci wygodniej. Mnie to nie robi żadnej różnicy. Twoja koleżanka niezbyt ładnie postąpiła, wyśmiewając się z ciebie. Jednak wolałabym, żebyście się nie gniewały.

Stefa Z.: Prośbę odrazu speł-

niam. O ile wyjechałaś do Zakopanego, to list ten przeczytasz dopie ro po powrocie. Bardzo się cieszę,ześ o mnie nie zapomniała. Ja pamiętam doskonale ciebie i brata. Rada jestem, że nauka dobrze ci idzie. O ile wyjechałaś do Zakopanego, to chyba używasz wbród zimowych sportów. Pamiętaj, dotrzymaj słowa, i pisz stale do mnie.

„K. Z.” O ile wyjechałaś do Zakopanego, to napewno będzie moc wrażeń. Wolę „Park w zimie”, bo to teraz aktualniejsze. Od czasu do czasu może będą takie „abonamentowe” nagrody. Nowela „W stepach Texasu“ nie jest zbyt pomysłowa. Radzę pisać lepiej artykuliki z własnych przeżyć.

Lipszycówna Tola: Dziękuję za obszerny liścik. Jesteś chyba zadowolona z tego, że wróciłaś do Łodzi. Mam nadzieję, że odnowimy dawną znajomość (z teatru). Czy 7 oddział dostał nagrodę na konkursie czystości. Za życzenia dziękuję.

London S.: Witam nowego siosiostrzeńca i czekam na dotrzymanie obietnic. Proszę o obszerny list.

Lewiówna Krysia: Omyliłaś się, Krysiu, pamiętam doskonale ciebie i twoją siostrzyczkę Romeczkę. Cieszę się, że sama już ładnie piszesz. Jak ciocia Edzia będzie miała czas, niech przyjdzie z tobą do redakcji na przyjęcie; bardzo ją o to proszę. Pozdrowienia dla Romeczki.

Radzynerówna Lusienka: Sądzę, że nie trzeba było wcale tak wielkiej odwagi, aby do mnie napisać. To tylko z pierwszym liścikiem poszło tak trudno, następne napewno przyjdą ci z łatwością. Moją siostrzeniczką już jesteś. Opis pożaru możesz przysłać.

Wiselówna Hanusia: Witam nową siostrzeniczkę! Jesteś, zdaje się, w jednej klasie z Tolą L. Winszuję całej klasie, z okazji otrzymania II nagrody na konkursie czystości O ile chcesz mnie poznać, przyjdź na którekolwiek sobotnie przyjęcie redakcyjne.

Janowska Felka: Czy i ty bierzesz udział w mającem się odbyć przedstawieniu? Czy udała ci się klasówka z matematyki? Jak wypadła cenzurka? Lusienka nie czekała na wezwanie, lecz sama list napisała.

Dajtelcwajżanka Franka: Odpisuję ci jednocześnie na dwa listy. Cieszę się, że jesteś zadowolona z nagrody. Nie chcę cię martwić, ale w zeszłym tygodniu już były krokiety. Napewno następnym razem wygrasz krokiet. Czy uczysz się muzyki? Nie rozumiem pytania: „co ci radzę, do 1 czy do II” — co to znaczy. Ciekawa jestem, czy pojechałaś do Zakopanego. O ile nie pojechałaś, to nie martw się, bo to nic straconego; jesteś jeszcze młodziutka i napewno sobie to powetujesz. Na przedstawienie chętnie przyjdę. Pozdrowienia dla siostrzyczek i brata.

Berliński C.: Bardzo się cieszę, że zgodziłeś się ze mną i wyrzekłeś się pseudonimu. Ów list, w którym wezwałeś kolegę, aby napisał do „Głosiku”, prawdopodobnie zginął, gdyż go nie otrzymałam.

Lewówna Betty: Jestem zadowolona, że moja miła siostrzeniczka pije już mleko i je owoce, gdyż od tego rodzaju pożywienia przybywają siły. Czy w przyszłym roku znów zaczniesz chodzić do szkoły? Nalepki będę chowała na pamiątkę od ciebie. Ty masz już pewno całe ich zbiory.

Justmanówna Lodka: Wierszyk umieszczę. Co u ciebie słychać? Dlaczego twoja koleżanka, Eugenja W., wcale do mnie teraz nie pisze. Bardzo mi się podobała ta miła dziewczynka. Pozdrów mateczkę.

Wajnberg H.: Jak się czujesz? Czy już wstajesz? Na pytania, tyczące się nadesłanych rozrywek, zasadniczo nie odpowiadam. Czy artykulik napisałeś samodzielnie? Zdaje mi się, że opracowałeś go na podstawie przeczytanego opowiadania.

Landa Michaś: O ile do jutra nie odbierzesz gazetek, to dam ci je jutro popołudniu. O sprawie ankiety pomówimy również jutro na przyjęciu. Serdecznie dziękuję za życzenia.

„Francaise”: Masz chyba niezbyt rozsądne koleżanki, o ile śmieją się z ciebie, że korespondujesz z jakąś gazetką. Dwa lata temu korespondowałam z bardzo wieloma dziewczynkami z twojej szkoły, które są już teraz w klasie szóstej. Bardzo się cieszę, że nareszcie wprowadziłaś w czyn twoje zamiary i owocem ich jest miły obszerny list, który w tej chwili leży przedemną. Przy rozwiązaniach należy podać słowa pomocnicze i ostateczny wynik. Na filmie, o którym wspominasz, nie byłam. Ja również, tak jak i ty, bardzo lubię kino. Czytelniczki i czytelnicy „Głosika” nadsyłają często rozmaite opowiadania i wiersze, ale ja umieszczam w gazetce tylko te utwory, które uważam za dobre, a choćby — za niezłe. Jestem zadowolona, że zainteresowałaś się projektem Michasia Landa, bo mnie się ten projekt bardzo podoba. Niektóre z książek podanych przez ciebie, zaproponowały już inne dziewczynki, więc ich nie podaję. Poprawkę, a raczej dodatek do projektu, można wprowadzić, ale jest to potrzebne tylko przy niektórych książkach. Czekam na następny list od miłej, „nowoupieczonej” siostrzeniczki.

„Francaise” poleca czytelniczkom i czytelnikom „Głosiku” dwie powieści historyczne: „Huragan” — Gąsiorowskiego i „Starą baśń” — Kraszewskiego. Pozatem „Quo vadis?“ — Sienkiewicza, „Mitologję” — Parandowskiego i „Heroji” — Kingsley'a, — z zakresu kultury starożytnej.

Górecka Irusia: Oo za niespodzianka! Nie przypuszczałam, że jeszcze o mnie pamiętasz, a tu nagle taki miły list. Serdeczne dzięki za życzenia i wszystkie słowa sympatji. Ja również przesyłam tobie i miłej mateczce szczere i serdeczne, choć nieco spóźnione, życzenia. Jakiś konkursik znów wkrótce urządzę. Współpracownika na razie muszę się wyrzec, z powodu skromnego budżetu. Na święta nigdzie nie wyjeżdżałam. Obecnie nam się już dobrze, lecz dwa tygodnie temu, również miałam grypę. Jak powtórzycie występ taneczny, daj mi znać, to chętnie przyjdę popatrzeć na twój taniec. Strucla świątecznego nie schowałam i cały go ście zjedli. Czy miałaś choinkę? Wierszyk, jako spóźniony, schowam na następną gwiazdkę.

Gutmanówna Lunia: Czy rzeczywiście miałaś tyle pracy w szkole? Konkurs, który proponujesz, jest raczej zwykłą grą towarzyską, niż tematem dla gazetki. Na listy odpisuję zwykle we wtorek i środę, więc należy je wrzucać do skrzynki najpóźniej w poniedziałek.